Seryja II, Tom 1. Sobota, 14-go listopada 1891. Nr. 20.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce ½ dolara.

Pojedynczy numer kosztuje 1½ d., pod opaską 2 d., w kopercie 3½ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1K Hyde Park Mansions, — London N. W.

LUDWIK WARYŃSKI
(wspomnienie)

VI.



ZAZNACZYŁEM poprzednio reakcyjne zapędy, które pod maską patryjotyzmu usiłowały zgnieść rodzący się dopiero ruch socyjalistyczny. Wrota patryjotyzmu rozwarły się także dla „zmęczonych“ walką, którzy starali się o rzucenie mostu dla odwrotu do bardziej spokojnego życia; niemniej na oścież stały one otworem dla wszelkiej intrygi, którą kuły drobne ambicyje i przed własnem sumieniem i przed opinią towarzyszy usprawiedliwiając takowe. Taka właśnie intryżka została ukuta przez piszącego w cudzysłowach p. Limanowskiego przeciw Ludwikowi Waryńskiemu, z powodu wystąpienia tego ostatniego na kongresie w Chur.

Pan Limanowski należy do rodzaju tych kompilatorów, którzy, czytając dzieła innych, myślą, że to oni sami je napisali. Jest to mania dosyć wygodna, bo dla twórczości swej panowie ci nie potrzebują już używać pióra a zadawalniają się nożyczkami. Ale i ta mania, jak zresztą wiele rzeczy, ma i odwrotną stronę medalu, a mianowicie tę, że panowie ci pseudoautorzy zaczynają nierozumieć tych, których obcinają, i to, co wycinają. Nie przeszkadza to im jednak być przekonanymi o swej wie kości. Że pan Limanowski nie odrodził się od swego gatunku — mogą zaświadczyć, ci co go znają.

Stosunki warszawskiej organizacyi z p. Limanowskim z początku były bardzo dobre. Nazywano go nawet „wujaszkiem“... Harmonia ta wkrótce została zakłócona. Jeden z towarzyszy udał się do „wujaszka“ z zapytaniem, czy by nie zechciał napisać czegoś oryginalnego.“ Otrzymaliśmy wiązankę wycinków, i to jakich — ze swych własnych utworów.

Pan Limanowski nadesłał szereg artykułów swych, umieszczonych w prasie warszawskiej, z życzeniem, by dokonać niejako zbiorowego wydania... mniejszych, że się tak wyrażę, utworów. Propozycyja ta, którą między innemi i zmarły towarzysz Kaźmirz Hildt, miał do „rozpatrzenia,“ nie mogła być uwzględnioną*). „Wujaszek“ przyjął tę odmowę do serca, ale zabrał się do „nowego dzieła,“ które później wyszło p. t. Socyjalizm jako konieczny objaw etc.

Nadspodziewanie dla „wujaszka“ dzielko to było chłodno przyjęte i w korespondencyi Ludwika z niektórymi towarzyszami, przechwyconej przez policyję krakowską, były o tej „oryginalnej“ twórczości, zapładnianej cytatami, takie brak „poszanowania“ zdradzające sądy, że „wujaszek“ uczuł się dotkniętym.

Socyjalistyczne zaś przekonania p. L. były w owym czasie niebardzo określone. We Lwowie był on pozytywistą, aczkolwiek nieśmiałym, bo w gronie przestraszonych radykalizmem p. Limanowskiego nazywano tow. Hildta „większym pozytywistą niż sam pozytywista.“ Jako pozytywista, pan Lim. należał wówczas do „pozytywnie“ (w innem znaczeniu) wierzących.

---

*) Czytelnicy mogą się przekonać o tem, wertując ówczesną prasę pozytywną.

Zesłany przez carat za śpiewanie hymnów w kościołach wileńskich (zdaje się), p. Limanowski i ruch socyjalistyczny pojmował trochę kantyczkowato. W każdym razie zaczął on we Lwowie przyjmować szerszy udział w ruchu, narażony na bezustanne rewizyje i areszty śledcze, które nigdy niczego wykazać nie mogły, aż tu lubiący cytaty z prawa policyjnego pan namiestnik galicyjski „na podstawie §§ X. Y. Z.“ wydala pana Limanowskiego jako socyjalistę *militans*.

Pan Limanowski przyjął ten cios ze spokojem człowieka, który już część życia spędził na wiecznych „doprosach“ „zsełkach.“ Suum cuique! Tej stronie charakteru pana Limanowskiego z przyjemnością oddaję cześć, zaznaczając, że ani wiek ani trudne stosunki rodzinne nie osłabiły w nim wiary w zwycięztwo „prawa.“

W Genewie p. Limanowski „zdemoralizował się“ zupełnie, a dzieło zepsucia zostało dokonane, gdy rozpoczął przekład neomaltuzyjańskich „Zasad nauki społecznej.“

Ten sui generis radykalizm „wciągnął“ p. Limanowskiego zupełnie „w konspiracyje.“ Wszystko zaczęło iść dobrze: zasady programu brukselskiego pochwalał w zupełności i wszedł do redakcyi „Równości,“ aż w tem głuche wieści przechwyconej korespondencyi odkopały pochowane już wspomnienia żalu i przytem... „patryjotyzm.“ Spory osobiste, tak nierozłączne z emigracyją dały p. Limanowskiemu okazyję zupełnego „wrogiego“ wypowiedzenia się przeciw Ludwikowi. Przez stosunki i stosuneczki odwołał się on do zadraśniętej miłości własnej kilku dobrych ale mało zastanawiających się towarzyszy krakowskich. Powstała ztąd „protestacyja“ i odpowiedź, które razem „funta kłaków“ nie warte, ale które charakteryzują tak częsty u nas brak pojęcia o potrzebie „partyjnej“ działalności i „partyjnej“ organizacyi.

Nie zatrzymuję się nad tym sporem. Jest on raczej charakterystycznym ze względu na ową miłość do „protestów“, które w opinii ich autorów muszą zawsze mieć coś „epokowego“ w sobie, Czytelnicy znają zapewne anegdotkę o owym ojcu rodziny, który umieściwszy w kuryjerku ogłoszenie o suczce zabłąkanej, wpada do domu z radośnym okrzykiem: „żono! dzieci! jesteśmy wydrukowani!“ Wśród „młodych“ polityków panuje taż sama ambicyja zredagowania jakiegoś „protestu“, — jeśli nie można programu — albo jakiegoś „zbesztania“ towarzysza, którego inni „jenerałem“ śmią nazwać. A Ludwika toć niejeden tak nazywał, a energia i zapał, które go odznaczały, wszędzie ujawniały jego bytność i jego gorącą chęć czynu.

Nic więc dziwnego, że i przeciw niemu zjawił się protest i to nawet ze strony tych, którzy — jestem o tem przekonany — w gruncie rzeczy byli w zupełnej z nim zgodności przekonań.

Że Ludwik Waryński przyjął tę protestacyję zbyt poważnie — nie trzeba się temu dziwić, tem bardziej, iż właśnie wtedy zaczęło coraz silniej występować narodniczestwo polskie.

Wkrótce po kongresie, jakeśmy to już zaznaczyli, nastąpił wyjazd Waryńskiego do Warszawy.

W Warszawie było wtedy po aresztach. Ale nie było zgniecenia ruchu. Przeciwnie: Waryński przekonał się o tem, że organizacyja robotnicza nietylko przetrwała prześladowania i oparła się im, ale nadto nie dała się obałamucić przez przesilenie umysłowe, któremu uległa inteligencyja.

Na czele organizacyi robotniczej Ludwik znalazł przedewszystkiem „starych“ którzy wszystkie burze przetrzymali a następnie ujrzał w Dulębie jednego z dzielniejszych agitatorów robotniczych. Niemniej i wśród intelligencyi Waryński znalazł liczniejsze grono zwoleników myśli socyjalistycznej, a między nimi Kaźmirza Puchewicza, który umiał utrzymać rozluźnione siły w należytej spójni. Co dziwniejsza: Waryński mógł się przekonać wkrótce, że ruch socyjalistyczny ogarnia młodzież coraz silniej i że wpływ w uniwersytecie warszawskim bezwarunkowo mieli wtedy socyjaliści.

Wszystko zależało od tego, czy i na ile uda się wszystkie te strumyki sprowadzić w jedne koryto; czy i na ile uda się połączyć wszystkie te usiłowania w jedną działalność partyjną.

Przyszłość miała wykazać, że zadanie takie nie było możliwem do spełnienia, ale Ludwikowi udało się jednak dokonać wiele, pomimo że przez niejedną pomyłkę sam sobie przeszkody stawiał. Wreszcie — i według nas jest to główna zasługa Ludwika — udało mu się wpoić w liczniejsze grono potrzebę wytworzenia politycznego stronnictwa i interes partyjnej całości wysunąć na pierwszy plan. Właśnie co uderza w organizacyi „Proletaryjat“, to to, że zabiła ona dawne tradycyje kółek A i B, a postawiła natomiast potrzebę zorganizowanej, partyjnej pracy.

Nie uprzedzajmy jednak wypadków i wróćmy do początków pobytu Ludwika w Warszawie.

Jak już powiedzieliśmy w uniwersytecie warszawskim zasady socyjalizmu miały liczniejsze grono zwolenników, po części dzięki temu, że znalazły niezmiernie utalentowanego wyraziciela w ob. Krusińskim, zawcześnie dla ruchu naszego zmarłym. Krusiński był człowiekiem wiary i nauki, a co ważniejsza, nietylko umiał czytać ale myśleć. Nietylko zbierał fakty, ale i prze-

rabiał je w swym mózgu, przetrawiał je i umiał nawet nadać im później pewną indywidualną cechę. Jako siła teoretyczna miał on w sobie większe niż inni zarodki; był on człowiekiem myślącym i umiejącym myśleć, co obiecywało, że na kompilatorstwie się nie utrzyma. A nadto był on człowiekiem wiary i pełen chęci do działania, do akcyi, do czynności politycznej. Niestety miał on jednak w sobie i element rozkładu. Był to człowiek północy o temperamencie południowym, a raczej o gorączce południowej. Często bardzo można u nas spotykać takie typy.

Krusiński miał zatem tę północną ekzaltacyję, która ubezwładnia wszelką chęć do czynu. W dodatku zasady naukowego socyjalizmu walczyły w nim z wpływem anarchizmu spencerowskiego. Wreszcie wychowany w uniwersytetach rossyjskich nabył on tam tę „kontemplacyję“ oraz kult „jednostki“ w dostatecznym stopniu, by swą własną działalność i pracę innych bezustannie dezorganizować.

A zatem pierwszą koniecznością organizacyi było obuzdać wpływy Krusińskiego i nie dopuścić do tego, by jego partyja uniwersytecka za silnie ważyła w kwestyjach taktyki organizacyjnej. Puchewicz i Waryński — bez porozumienia się być może — obaj zrozumieli to zadanie, szczędząc wszakże wszelką miłość własną i usiłując wpoić „w uniwersytet“ tę zasadę, że kółka samokształcenia nie mogą decydować o taktyce partyjnej.

Ta walka z „uniwersytetem“ coraz bardziej wskazywała Waryńskiemu konieczność zajęcia politycznego stanowiska; zresztą socyjalistyczna młodzież nasza w tak zwanym zabranym kraju, bardziej zainteresowana losami ówczesnej walki, prowadzonej przez „Narodną Wolję“ poczynała nalegać na „stanowisko polityczne.“ Waryński zrozumiał znakomicie ówczesną sytuacyję. I on niestety uległ pewnemu subjektywizmowi, co wywołało rozdwojenie między nim a Puchewiczem, — rozdwojenie, które zresztą prędzej czy później nastąpić musiało.

Trudno bowiem przedstawić sobie bardziej wielki kontrast jak ten, który zachodził między Puchewiczem a Ludwikiem.

Waryński żywy, niezmiernie bystrego umysłu, który, jak już powiedzieliśmy, chwytał myśli w lot, obdarzony przytem temperamentem bardzo gorącym, decydował się prędko i lubiał stawiać kwestyję „kantem,“ porywając za sobą jednych i odpychając drugich. Puchewicz zaś niezmiernie pracowity, wykształcony, pewny wobec pilnie nagromadzonego zasobu wiedzy, z natury był mniej wybitnych od Ludwika zdolności. Miał on w sobie przytem żyłkę „belfra,“ człowieka zmuszonego nadto myśleć wolno; temperament zaś jego chłodny wzbudzał w nim podejrzenie do każdego zapału i do każdego bystrego słowa. Starcia między tymi, wówczas najwybitniejszymi towarzyszami naszymi, musiały mieć miejsce; były one koniecznością psychologiczną. Niestety otoczenie Puchewicza było po większej części nieszczególne. Grupowali się około niego różne półgłówki, plotka oraz miernota, dumna z wiedzy swego mistrza. A Puchiewicz nie mógł z natury swej wyswobodzić się z pod tego wpływu. Często wszak widzimy, jak w szkole zdolny i sumienny nauczyciel obdarza swemi faworami najmniej zdolnych i najmniej dobrych uczni, którzy umieją wyzyskać jego belfrowską, chłodną naturę. Tak się też stało i z Puchiewiczem. Jeśli Waryński nie zrobił wszystkiego, by usunąć rozdwojenie, to i Puchewicz poddał się wszystkim wpływom, które spór rozgoryczyły.

Zatrzymaliśmy się trochę dłużej nad „osobistościami,“ ale uwagi nasze ułatwią nam zrozumienia następnych wypadków, które towarzyszyły zorganizowaniu „Proletaryjatu.“

FUNDUSZ KOLONIZACYJNY i szlachta polska

POD względem politycznym sprzedaż gospodarstw włościańskich nie ma znaczenia, bo przestrzeń nabytej w ten sposób ziemi; wynosi zaledwie 1,334,36,82 hektarów, za co zapłacono 904,294,80 marek. A zatem na każdego włościanina przypada niecałe 28,256, co dowodzi w każdym razie, że zamożniejsi włościanie, gospodarze o pewnym dobrobycie poszli, w ślady szlachty naszej.

Porównać zresztą nie można niecałych półtora tysiąca hektarów ziemi chłopskiej, zaprzedanej komissyi kolonizacyjnej z 48 tysiącami pańskiej ziemi. Nie można porównać tej nędznej sumy otrzymanej przez włościan z **20 miljonami** które szlachta otrzymała. Zresztą wiele gospodarstw włościańskich... **nie może** się wszak utrzymać wobec konkurencyi wielkiej własności.

W każdym razie nasi „chłopomani“ powinni być ostrożni w swej polityce; bądź co bądź nie ma się co łudzić, że za żadne skarby włościanin majętny nie sprzeda swej ziemi. Właśnie czem majętniejszy tem bardziej trzyma się klamki i poły szlacheckiej. Za dziedzicem idzie do plebanii... no i do komissyi kolonizacyjnej,

mając z góry rozgrzeszenie za frymarkę z polityką polską.

To wszak czytelnik musi nam przyznać, że suma 28 tysięcy marek, która wypada jako przeciętna zapłata za nabyte przez komissyję gospodarstwa włościańskie piechotą nie chodzi. Przytem, jak już kilka razy zaznaczyliśmy to, komissyja niechętnie kupuje gospodarstwa włościańskie. To też, jak wyżej przytoczyliśmy, na 25 gospodarzy polskich, którzy zjawili się do komissyi germanizacyjnej tylko dwa żądania uwzględniono, tylko od dwóch kupiono, a teraz ludziska już wiedzą o tem, że nie o liche i małe gospodarstwa chłopskie chodzi komissyi, utworzonej przez Bismarka.

Podczas kiedy w ten sposób właściciele polscy spieszyli do komissyi kolonizacyjnej, by zarobić na dążnościach germanizacyjnych i na ucisku politycznym, ludność pracująca o kiju żebraczym opuszczała kraj, szukając gdzieindziej chleba i możności utrzymania się przy życiu.

Z danych statystycznych wypada, że oprócz Pomorza Prusy wschodnie i Zachodnie oraz księztwo dało największą ilość wychodźca. Zestawiamy tu kilka cyfr co się tyczy polskich prowincyj z zaboru pruskiego, a przy nich dajemy liczbę wychodźców z nadreńskich prowincyj.

	w latach 1871 — 80 po	w latach 1881 — 85 po	w latach 1886 — 90 po
Wschodnie i Zachodnie Prusy - - -	7,049	17,658	13,303
Poznańskie - - - -	6,429	18,975	7.223
Prowincyje Nadreńskie	1,721	6,463	4,037
Westfalia - - - -	1,406	4,645	2,041

Szlachta nie emigrowała. Pan Kościelski powiada, że przeniosła się do miast, by na polu premysłowem robić lepsze „geszefty". To lud pracujący emigrował, ludzie o małych gospodarstwach, ludzie bez ziemi, bez pracy, bez jutra w pogoni za kawałkiem chleba.

Gdyby więc nawet cała ludność włościańska sprzedawała swe gospodarstwa komissyi kolonizacyjnej, nie moglibyśmy jej wziąść tego za złe, bo ją nieszczęsne warunki ekonomiczne zmuszają do porzucania strzechy rodzinnej, nie dającej ani utrzymania, ani snu spokojnego bez zmory o dzień jutrzejszy.

No — wobec tego położenia, o jakiej jedności u nas może być mowa. Czy jest jedność między nieszczęśliwym emigrantem, który idzie do Hamburga lub do innego portu, by na pomoście okrętowym pokazywać takiemu ogromnemu kawałowi nieba i tylu wodom biegnącym w różne strony tę nędzę i tę rozpacz polskiego ludu pracującego, czy jest powtarzamy jedność między tym wychodźcą, a panem właścicielem wracającym z biura komissyi z worem złota i jadącym do wszechświatowych burdelów, by w nich odpocząć po „znojach i poświęceniach około dobra publicznego".

Na kim i na czem oprze teraz swe nadzieje dawna polityka, która pod maską jedności szlachcie i właścicielom oddała ster interesów krajowych? Ostatnie wypadki wykazały nicość wszystkich tych usiłowań. Bismark rozumiał stan szlachty i jej „charakter" polityczny.

Jeżeli się Bismark omylił, to w ocenie sił żywotnych naszych mas pracujących.

Również jak ekskanclerz pojmą i one polityczne bankructwo naszych klas posiadających i nie zechcą zostawić nawy krajowej, pozostawionej bez kierunku, na rozhukanem morzu dzisiejszego życia politycznego. Nasze klasy robotnicze podążą więc naprzód, by uchwycić w swe ręce losy kraju i pokierować niemi dla dobra ogółu.

Spełnić wszakże takie zadanie polityczne nie jest rzeczą łatwą i nie jest sprawą jednego dnia. Kto chce kraj cały wyzwolić i jego interesy przedstawiać, musi przedewszystkiem swe własne interesy poznać i samego siebie od niewoli dawnej polityki wyswobodzić. Nie czcze zatem frazesy i nie warcholskie krzykactwo uzbroi lud nasz w siłę, ale poznanie interesów pracy i organizacyja ludzi pracujących. Skupione w towarzystwach, zaznajomione ze swem położeniem i ze swemi potrzebami, zorganizowane jako polska partyja robotnicza będzie ona zdobywać sobie coraz większe siły i coraz lepszy dobrobyt. A gdy nasze masy pracujące poczują się silniejszemi, wtedy... wtedy dążyć one będą do urzeczywistnienia Polski socyjalistycznej, swobodnej od komissyj kolonizacyjnych i od szlachty oraz fabrykantów, to jest wolnej od ucisku politycznego i nie znającej co to jest wyzysk pracy ludowej. Jak dziś rzeczy stoją — tylko obu wrogów razem zwalczyć można i zwalczymy.

Z KRAJU I O KRAJU

List z Warszawy*)

WARSZAWA, D. 26 PAŹDZIERNIKA 1891.

CHCIAŁBYM podzielić się z Wami, towarzysze, kilku uwagami o naszej inteligencyi socyjalistycznej. Nie będę tu mówił o socyjalistach patryjotnikach, czy też narodowcach, jak się sami nazywają. Każdy prawdziwy socyjalista-rewolucyjonista, któremu są

*) Podajemy niniejszą korzspondencyję, jakkolwiek — autor nam wybaczy to — jest ona po części „niedbałą." Sądzimy wszakże, że bardzo często pewne „rozpisanie się," gdy potem bywa czytane *sine ira* przynosi korzyść obu stronom polemizującym.

drogie interesy mas pracujących, nie może mieć nic wspólnego z tymi fałszywymi demokratami, którzy świadomie lub nieświadomie są tylko narzędziem reakcyi. Zupełny zamęt w poglądach, brak silniejszej spójni wewnętrznej, niedojrzałość w czynach, oto jakie są ich najwybitniejsze cechy.

Nie, tych panów tym razem zostawimy na stronie; pomówimy tylko o naszych „inteligentach" — międzynarodowcach; przyjrzymy się ich dobrym i złym cechom.

Być może, tego lub owego uwagi moje dotkną niemile, ale nie chodzi mi o osobistości, lecz o zasady, nie o jednostki, lecz o grupy. Dodam jeszcze, że na uwadze mieć będę tylko Warszawę, która zresztą, jak wiadomo, nadaje ton całemu naszemu ruchowi rewolucyjnemu.

Przedewszystkiem nasuwa się pytanie: czy i jak liczną jest nasza młodzież socyjalistyczna? Oczywiście cyframi tego wyrazić nie można, a pewnych wskazówek unikać musimy ze względów konspiracyjnych. Powiemy tylko, iż „inteligentów" kierunku międzynarodowego jest niemało, przeważnie pośród kształcącej się młodzieży. Liczba ich powiększa się; przybywają do naszych szeregów tacy, którzy dość długo trzymali z narodowcami, lecz nareszcie zrozumieli całą nicość ich programu. Dość często odbywają się utarczki słowne na tak zwanych listopadówkach (zebrania w rocznicę listopadowego powstania) i na rozmaitych innych zebraniach, gdzie międzynarodowcy krytykują programy patryjotnickie. Jakkolwiek międzynarodowcy wtedy stanowią mniejszość wśród opozycyjnej inteligencyi, to jednakże, jak to mówią, dają się we znaki panom patryjotom. Ci ostatni uciekają się wobec krytyki do rozmaitych łamańców programowych: niewielu z nich ma odwagę wypowiedzieć się tak jak jeden, że „my, chcąc pociągnąć lud, obiecujemy mu reformy ekonomiczne," inni umiejętniej ukrywają swoje prawdziwe oblicze. Są tacy, w których jest 20 % socyjalizmu, w innych 30 % i t. d. Prawdziwi aptekarze socyjalizmu!

Nie ulega wprawdzie wątpliwości, że z rozwojem ruchu robotniczego coraz więcej „inteligentów" będzie się garnęło pod nasz sztandar, a rozmaici mieszańcy socyjaliści coraz bardziej będą się przeobrażali albo w zwolenników prawdziwego socyjalizmu lub też reakcyi.

Przejdźmy do krótkiej charakterystyki naszych inteligentów-radykałów (że użyjemy tego utartego wyrażenia). Zwróćmy tu teraz uwagę na jedną dobrą stronę naszego ruchu: jest nią zupełne uznanie konieczności szerokiej wiedzy dla rewolucyjonistów i dążność do nabywania tej wiedzy. Kółka samokształcenia, hektografowane programy samokształcenia, wykłady, biblioteki i t. d. niemało dostarczają nam na to dowodów. Również trzeba pochwalić kierunek i źródła nabywanej wiedzy. Niewątpliwie znajomość Marksa znacznie się rozpowszechniła, a czytanie Marksa jest doskonałą szkołą naukowego myślenia i znakomitą bronią przeciwko rozmaitym „swojskim" teoryjkom ludowości, patryjotyzmu i t. d., nie mówiąc już o tem, iż daje podstawę niezbędną dla świadomości socyjalistycznej.

Młodzież sama stara się opracowywać różne kwestyje w formie pogadanek; wymienimy te, które miały miejsce w przeszłym roku i w pierwszych miesiącach b. r.: „O materyjalistycznem pojmowaniu historyi," „Kwestyja narodowości," „Zarys socyjalizmu naukowego," „Kwestyja żydowska" i t. d.

Jednak musimy tu zaznaczyć i odwrotną stronę medalu. Chęć wiedzy u wielu nie jest zbyt głęboką, to też często ktoś przeczyta 2 — 3 książki poważniejsze i na tem koniec! Dla wielu „duży Iwaniukow" (podręcznik ekonomii, przełożony na język polski) jest kamieniem probierczym wiedzy i mądrości!

A są i tacy, którzy wszystkich znajomych pytają się: „coście czytali?," „co czytacie?," „co będziecie czytali?" Pytania te stawiają z mentorską natrętnością, podczas gdy sami niezbyt głęboko czerpali ze studni wiedzy. „Lekarzu, lecz się sam" — można by takim powiedzieć.

Najważniejszą może luką jest u większości naszej inteligencyi brak dokładnej znajomości zachodnio-europejskiego ruchu robotniczego. Po części jest to skutkiem braku odpowiednich książek w literaturze polskiej. Emigracyja okazała by nam znaczną usługę, gdy by temu zaradziła przez systematycznie prowadzone w tym kierunku wydawnictwa**).

Dotkniemy tu wreszcie kwestyi, w naszych stosunkach, można powiedzieć, palącej. Jest nią nadzwyczajny doktryneryzm i płynąca z niego skłonność do sekciarstwa wśród bardzo wielu przedstawicieli naszej socyjalistycznej inteligencyi. Jest dużo takich, którzy słuszną teoryję posuwają do takich krańców, że przestaje ona być słuszną a staje się absurdem, którzy, zapatrzywszy się (prawie zawsze za pośrednictwem książek), na ruch w Zachodniej Europie — chcą jego taktykę bez zmian stosować u nas. A więc obija się nam ciągle o uszy: my chcemy organizować masy, my chcemy spokojnej a po-

---

**) Mamy nadzieję, że korespondent czytania i uczenia się nie uważa za działalność partyjną. Jeżeli koniecznem jest dla ludzi politycznych wzbogacać swą wiedzę, to byłoby jednak do życzenia, by życie partyjne i kwestyje taktyki w szczególności jak najmniej były zależne od kółek samokształcenia.

Red.

wolnej propagandy, precz z terrorem, nie wywołujmy ciągle na scenę „rewolucyi,“ wyzyskujmy legalniejsże sposoby działania i t. d. i t. d.***)

Ludziom i grupom, które trzymają się takiej taktyki, fałszywie zwanej przez siebie „socyjalno-demokratyczną,“ odmawiamy nazwy partyi politycznej, odmawiamy znaczenia partyi, obejmującej całokształt ruchu. Bez wątpienia mogą oni przynieść pożytek, ale nie mają słusznego prawa przeciwstawiać swój program programowi partyi „Proletaryjat,“ wywoływać rozdwojenie i niezgody w rewolucyjnych szeregach. Partyja „Proletaryjat“ nie jest i nie była nigdy organizacyją doktrynerów, zaślepionych swą teoryją, przeceniających jedne środki, a odrzucających zupełnie inne. Hasłem naszem jest : stojąc na gruncie ogólnych zasad socyjalizmu naukowego, umieć przystosować się do warunków, wśród których działamy, i używać środków, odpowiadających okolicznościom.

Dlaczegóż w naszej agitacyi ekonomicznej (? Redakcyja) mamy odrzucać terror ekonomiczny, karcenie tych przedstawicieli kapitału, którzy zbyt już nadużywają swojej przewagi? Terror taki dobry wpływ wywiera na robotników, krzepi ich ducha, a fabrykantów zwykle poskramia. Odpowiedzą nam : „jeżeli są nadużycia, robotnicy mogą strejkować.“ Jednakże solidarność wśród robotników bynajmniej nie jest jeszcze tak rozwinięta, żeby wszędzie chcieli strejkować; przytem strejki nie zawsze mogą się udać, często bez potrzeby narażają agitatorów i t. d.

Zresztą podczas samego strejku nieraz wypada uciec się do terroru, żeby wywrzeć nacisk na fabrykanta, ukarać go za odwoływanie się do pomocy rządu itd.****)

„Proletaryjatowi“ zarzucają dalej „umiarkowańcy,“ że występuje zbyt rewolucyjnie, zbyt często prawi robotnikom o rewolucyi, zbyt często wypuszcza proklamacyje i t. d.

Zbyt rewolucyjnie! Czyż dlatego, że jesteśmy „partyją socyjalno-rewolucyjną,“ że gwałtownie występujemy przeciwko rządowi i to wobec mas?*****)

Tak, panowie, przyznajemy się do tych „grzechów,“ jeżeli to można nazwać grzechami. Tak, ostrą agitacyję polityczną uważamy za również niezbędną, jak i agitacyję ekonomiczną — agitacyję w sprawach podwyższenia płacy, skrócenia dnia i t. p. Masy powinny w nas widzieć rewolucyjonistów, którzy absolutnie nic wspólnego nie mają z carskim despotyzmem. Dopóki ten istnieje, zaraza istnieje wszędzie. Co najwięcej, otrzymujemy w prezencie „policyjny socyjalizm,“ opiekę Kleigelsów i żandarmów nad robotnikiem naszym!

Dlatego też w ostatniej odezwie Komitet Centralny zwrócił taką uwagę na konieczność dla robotników wolności politycznej.

I będziemy występować rewolucyjnie — i nikogo to nie odstraszy: a nasi „umiarkowani,“ pobudzający do strejków, a cofający się przed rządem, dowodzą swojem postępowaniem tylko głębokiego niepojmowania stosunków naszych.

W swojej agitacyi politycznej nie możemy pomijać żadnego środka. Jednym z takich środków jest dla nas terror — skierowany przeciwko takim urzędnikom, którzy oburzają przeciwko sobie robotników zbyt już nikczemnem postępowaniem. Puszczać to płazem — znaczyłoby rozzuchwalać rząd do najwyższego stopnia i pozwalać, żeby zniechęcenie i demoralizacyja szerzyły się wśród mas******).

My uważamy propagandę i agitacyję za rzeczy najważniejsze, ale musimy je prowadzić tak, żeby z każdej okoliczności można było korzystać, żeby masy miały sympatyję i zaufanie do organizacyi. Wszelkie doktrynerskie powoływania się na to, że socyjal-demokraci inaczej robią zdradzają naiwność ludzi nieobytych z życiem i ruchem.

Socjal-demokraci w Niemczech są poważną **p o l i t y c z n ą** partyją. Ci, co u nas się „socyjal-demokratami“ nazywają, jeżeli nie opamiętają się w porę i nie rozszerzą programu, pozostaną sektą ekonomiczną i nic więcej.

Otóż, mówiąc o inteligencyi, wdaliśmy się w rozprawy programowe. Ależ bo właśnie in-

***) Nic jest to wcale „doktryneryzmem“ ten brak rewolucyjności a raczej ten brak świadomości politycznej, tembardziej nie jest to wcale zastosowaniem zasady słusznej do krańców, co nigdy zresztą złem nie jest i zasadzie przeczyć nie może, ale tylko nieumiejętnością zastosowania zasady do życia praktycznego.
Red.

****) Pozwalamy sobie twierdzić, że rozumowanie o „terrorze ekonomicznym“ jest bardzo słabe. Ach! i to wyrażenie „terror ekonomiczny“ wyradza doprawdy przypuszczenie o tem, że możemy urządzać trusty, ringi, kartele. Trudno się połapać z tem nieszczęśliwem wyrażeniem. Pojmujemy, że autorowi chodzi o to, by robotnicy mogli czasami i indywidualnym aktem gwałtownym zastąpić niemożność zbiorowego nacisku (wobec braku swobód stowarzyszania się). Wiemy, że w zasadzie możemy się zgadzać z autorem listu, ale idzie nam o to, że kwestyja jest źle postawiona. Pomówimy o tem obszerniej innym razem.
Red.

*****) Cały ten ustęp jest nieobmyślany. Partyja polityczna nie może wychodzić ze stanowiska sędziego i mściciela. Wchodzą tu w grę zupełnie inne czynniki.
Red.

******) Zarzut nadużywania „rewolucyi“ a raczej słowa tego jest... przenicowaniem artykułu ob. Deville'a (jeżeli się nie mylimy) z „Neue Zeit.“ Odpowiemy tylko, że nicujący nie zrozumieli ani artykułu, ani przyczyn które go zrodziły. I tę kwestyję obszerniej omówimy w Przedświcie!
Red.

teligencyja tworzy u nas programy i często stara się wcisnąć żywy ruch rewolucyjny w ciasne ramy doktryny, nieraz wcale nierewolucyjnej. Zauważę tu mimochodem, że robotnicy zwerbowani przez tak zwanych umiarkowanych, często gęsto daleko są radykalniejsi w poglądach od inteligentnych przywódzców. Uznają oni conajmniej potrzebę terroru ekonomicznego, samoobronnego, prawdziwie rewolucyjnej propagandy.

Rozpisałem się tyle o kwestyjach ogólnych, że nie wiele poświęcę miejsca faktom życia bieżącego. Zresztą nie wiele też mam do zanotowania.

Pisałem już wam (powtarzam, bo może list was nie doszedł), że czeladnicy piwowarscy energicznie zażądali na sesyi cechowej polepszenia swego ciężkiego położenia (pracują po 17 — 18 godzin na dobę!). Fabrykanci, zastraszeni ich smiałą postawą, zrobili im pewne ustępstwa, nie dorównywające jednakże żądaniom robotników (żądali oni głównie 12 rubli płacy tygodniowej i 12 godzin pracy na dobę): zwiększyli płacę tygodniową o 2 ruble, skrócili dzień roboczy o 2 godziny, 1 dzień w tygodniu zostawili wolny. Fabrykanci woleli zrobić te ustępstwa, niż narażać się na strejk lub na wygarbowanie skóry, jakie niedawno spotkalo pewnego majstra piwowarskiego.

Charakterystycznem jest zachowanie się wobec tej sprawy naszych kurjerków. Podały one wiadomość o tem, jako o „dobrowolnym" czynie „dbałych o dobro swoich robotników" fabrykantów. Prawdopodobnie rzecz nie odbyła się bez posmarowania łap pp. redaktorom i reporterom.

Tak to z wyzyskiwaczy pracy ludowej robią nasze plugawe piśmidła... filantropów!

Ostatnie bezrobocia w Warszawie, których było kilkanaście (oprócz wymienionych w N. 10 Przedświtu wskażemy: strejk w garbarni Blunka, w fabryce maszyn Fajansa, u pozłotnika Nożyckiego, w fabryce wstążek Rejcha, jeżeli się nie mylę), zostały „zaszczycone" wzmianką w „Kraju" petersburskim i w „Warszawskim Dniewniku". Pierwszy mówi, że bezrobocia odbyły się spokojnie, że robotnicy unikali wszelkich zebrań i t. d. W ten to sposób burżuazyja stara się zagłuszyć swój strach!

„Warszawski Dniewnik" przyznaje, że w fabrykach zdarzają się różne „nieprawidłowości" i że z tego powodu agitatorzy znajdują posłuch wśród robotników, robotnicy chodzą na tajne zebrania, urządzają strejki i t. d. Po 1 Maja ten sam „Dniewnik" twierdzi, że socyjaliści nie znaleźli gruntu wśród mas (!) Teraz i to idjotyczne piśmidło, organ Maryi Andrejewny musiało zmienić zdanie.

Tak, panowie burżua i najemne pismaki rządowe, i wy chociaż z wielką niechęcią i bólem serca musicie przyznać fakt wzrostu naszego ruchu robotniczego.

Podam Wam trochę danych o położeniu więźniów politycznych w Wyborskiem więzieniu — więzieniu hygienicznem, jak je nazywają chyba dla ironii.

Istnieje tam przymusowa praca, każdemu wyznaczają jakieś zajęcie, np. tkactwo, robienie pudełek, szewctwo. Warsztat odpowiedni wstawiają do celi, przyczem np. warsztat tkacki zajmuje $^{2}/_{3}$ przestrzeni. Do celi zaglądają często, czy więzień pracuje. Jedzenie strasznie marne, wolno kupować ze swoich funduszów chleba tylko pewną oznaczoną ilość, mleka kupować nie wolno, bo to zbytek.

Z powodu ciągłego siedzenia rozwijają się różne choroby, rany na nogach, kalectwo.

Prośby, podawane przez więźniów, rozpatrują po 2 tygodniach. Łóżko o 6 rano wsuwa się w ścianę, przez cały dzień nie wolno się już kłaść. Przechadzka trwa $^{1}/_{2}$ godziny.

Dawniej dawano z biblioteki miejscowej na tydzień 1 tom, teraz książki nie wydają, można je dostawać tylko z zewnątrz.

Z cytadeli wypuszczono w ostatnich czasach, o ile ja wiem: Gębarskiego, garbarza, Wiśniewskiego, introligatora, Jankowskiego, stolarza, Zelazkę, stolarza, Ejzenberga, garbarza, Surzyckiego, intelegenta.

W Żyrardowie aresztowano 3 robotników, których przywieziono do 10 pawilonu.

Kończę życzeniem powodzenia w dalszej Waszej robocie. *Rewolucyjonista.*

Warszawa, Październik 1891.

Coraz głośniej w kraju naszym zaczynają rozlegać się okrzyki trwogi przed zbliżającą się klęską głodową, coraz rozpaczliwiej załamują się ręce naszych robotników!... Ale gdyby rozpacz tylko do bezsilnego załamywania rąk prowadziła, ani rząd carski, ani nasi „swojscy" wyzyskiwacze nie troszczyliby się o los robotnika, chociażby ludzie na ulicy z głodu umierali. Nasi kapitaliści jednak coraz bardziej zaczynają przekonywać się, że cierpliwość robotnika polskiego ma granice, że rozpacz prowadzi do otwartego wypowiadania posłuszeństwa istniejącemu „porządkowi", że wreszcie świadomość klasowa i organizacyja obejmują coraz szersze masy. A stojący na straży wszelkiego wyzysku i ucisku rząd carski coraz częściej zaczyna ostrzegać wiernopoddańczą burżuazyję naszą, aby miarki nie przebierała. W ciągu krótkiego przeciągu czasu rządowy organ „Warszawskij Dniewnik" poraz drugi nawołuje farykantów polskich do umiarkowania w wyzyskiwaniu robotników. Jeżeli w pierwszym artykule, wzmiankowanym

w poprzednim N. „Przedświtu“ — z każdego wyrazu wyglądała trwoga przed niezorganizowanymi wybuchami rozpaczy uciemiężonego a przez drożyznę do ostateczności doprowadzonego ludu, to obecnie „Dniewnik“ już bez żadnych osłonek wskazuje na większe jeszcze niebezpieczeństwo, grożące zarówno kapitalistycznemu wyzyskowi, jak i carskiemu despotyzmowi ze strony ciągle rosnącej w siłę organizacyi socyjalistycznej. To żandarmskie piśmidło zapomniało ze strachu o stale dotąd zachowywanej przez rząd zasadzie: przemilczenia wszelkich objawów rewolucyjnego ruchu, o ile się da, o ile one nie odbiją się zbyt rozgłośnem echem w całej prasie europejskiej, niepodległej carskiej cenzurze.

Ale teraz „Dniewnik“ oto co pisze:

„Szkoda wielka, należy to przyznać, że ich („agitatorów“) robota destrukcyjna posuwa się naprzód i do sfery robotniczej przenikają teoryję socyjalistyczne, czemu, naturalnie, sprzyja w znacznym stopniu niezadowolenie robotników ze swych „chlebodawców“..... Robotnicy, względem których fabrykanci, ich zarządzający i majstrowie dopuszczają się samowoli, postępowania niesprawiedliwego i szorstkiego i zaniedbywania ich potrzeb najpierwszych..... chętnie skłaniają ucho do podszeptów swych przyjaciół „mniemanych“..... urządzają tajne zebrania i niedozwolone zbieranie składek, a wreszcie otwarcie wyrażają swe niezadowolenie przez urządzanie strejków“.....

Tak biada w szpaltach „Dniewnika“ zapewne jakiś żandarm, dzielący się z czytelnikami tego piśmidła owocem swoich „badań.“ A wiecie, w jaki sposób ten carski służalec chce zapobiedz dalszemu wzrostowi naszej organizacyi, dalszemu rozwojowi walki klasowej u nas? Jeszcze niedawno nie znaleziono by, nie staranoby by się nawet zapewne wynaleść skuteczniejszego środka nad — wyłapanie „agitatorów,“ wpakowanie do więzienia jak największej liczby robotników i zgóry zacierano by ręce w nadziei, że jakieś masowe areszty przywrócą „porządek“ i zapewnią pożądany spokój kapitalistycznym pijawkom i czuwającym nad ich bezpieczeństwem żandarmom. Obecnie nawet carskie „stupajki“ zrozumiały, że rewolucyjnego ruchu proletaryjatu nie zgniecie żandarmska przemoc. Robotnik polski swoją już 13 lat trwającą walką zmusił ich do oglądania się za innymi środkami. O więzieniach, deportacyi, szubienicy ci „obrońcy porządku nie zapominają ani na chwilę, ale chcieliby spróbować innej jeszcze drogi — oszukania robotników mamidłem kłamliwych „reform,“ błagą „opieki carskiej nad polskim robotnikiem.“ Ale jeżeli temi „reformami“ nawet rząd niemiecki, bądź co bądź daleko wprawniejszy w kuglarstwach wszelkiego rodzaju, manipuluje tak niezręcznie, że najgłupszego nie zwiedzie, to cóż dopiero mówić o carskich „czynownikach,“ przyzwyczajonych do manipulowania nahajką i nie czujących dotąd potrzeby zręczności — nawet przy chowaniu łapówek do kieszeni.

„Warszawskij Dniewnik“ cieszy się, że robotnika polskiego wezmą w swoją opiekę świeżo zaprowadzone u nas „gubernialne komissyje do spraw fabrycznych“ i... że ta dobroczynna opieka każe mu o walce zapomnieć. O, panowie, jakżeście naiwni! Czyż każdy robotnik polski który tylko zdaje sobie jako tako sprawę ze swego położenia (a inni to nawet nie spostrzegą tych mamideł, którymi nas olśnić chcielibyście), czyż taki robotnik nie wie teraz już dobrze, że wszelkie ustępstwa, które rządy gdziekolwiek klasom pracującym poczyniły, musiał proletaryjat długiemi latami walki a często i potokami krwi dobywać? Czyż my niewiemy, że wy się boicie, abyśmy się tak dalece w potęgę nie wzmogli świadomością i organizacią, jak to już się udało naszym braciom, robotnikom europejskim? Czyż wy sami się nie zdradzacie, że my zorganizowani robotnicy polscy, już teraz wam strachu napędzamy? Nie łudźcie się ani na chwilę: robotnik polski nie może zapomnieć o zmorze ucisku politycznego, która go trapi bez przerwy, o codziennych policzkowaniach naszej godności ludzkiej przez każdego najpodrzędniejszego policyjanta, noszącego mundur carski, o waszem szpiclowstwie, które nam nie pozwala zejść się spokojnie dla pomówienia o najbardziej w waszych nawet oczach „niewinnych“ rzeczach! Ale ciekawiści zapewne, kto, podług „Warszawskiego Dniewnika“ ma się nami opiekować, kto będzie w tych „komisyjach gubernialnych“ troszczył się o dobro naszych robotników? Ano: najpierw „gubernator miejscowy“ i wicegubernator. Słyszycie, robotnicy warszawscy? To Medem i jego pomocnik, to Medem który jest prezesem „rady miejskiej warszawskiego towarzystwa dobroczynności“ t. j., rady złodziei publicznego grosza, tej samej, która pieniądze przeznaczone na szpitale dla nas, przelewa do prywatnych kieszeni swoich członków. Robotnicy żyrardowscy, to ten sam Meedem, który 2-go Maja b. r. posłał na was rozbestwioną zgraję kozaków ten sam, który kazał was 2-go Maja chłostać publicznie! Potem będzie się nami opiekował prokurator gubernialny i naczelnik żandarmeryi. No, tych znamy dobrze z indagacyj.

Dalej będzie się troszczył o nas inspektor fabryczny Światłowskij, biorący, gdzie tylko można, łapówki od fabrykantów. Wreszcie do tej komissyi, czuwającej z rozkazu cara, aby nas obdzierano ze skóry tylko „umiarkowanie,“ „łagodnie,“ będą należeli — dwóch naszych fabrykantów! Co prawda, nie gorsi to dla nas „ojcowie,“ niż żandarmy i Medemy, ale chcecie wiedzieć, którego z warszawskich fabrykantów uznano za najlepszego stróża naszej „pomyślności“? Oto K. Szlenkiera i B. Hantkego! Tego Hantkego, którego może najbardziej ze wszystkich pijawek, nienawidzą warszawscy robotnicy, Hantkego, u którego tyle razy już to w tym to w owym wydziale rzucano robotę, Hantkego, który od niedawna jeździ do fabryki powozem, bo go niedawno, gdy szedł pieszo, spotkało od jednego z wielu pokrzywdzonych robotników takie „lanie,“ że nie zapomni o niem chyba jeszcze przez cały czas swego urzędowania w opiekuńczej komissyi.

No, ci „opiekuni“ to już napewno potrafią nas jak się należy zaspokoić i „uspokoić“

Printed by M. Sahud — 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.